

HONOR STAWANIA SIĘ DZIECKIEM, CZYLI: CO OZNACZA „CZCIJ OJCA SWEGO I MATKĘ SWOJĄ”

Omnibus hominibus

„Nikogo na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem;
jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie”

Mt 23, 9

„Świętość, jaką przyznajemy nakazom Dekalogu, uniemożliwia nam widzenie rzeczywistości” — pisze Z. Freud w rozdziale poświęconym relacjom rodziców i dzieci, ujmowanym z punktu widzenia psychoanalizy. I dodaje: „Trudno by nam było się zgodzić z tym, że większa część ludzkości niezbyt się przejmuje czwartym przykazaniem. Czy to w wyższych, czy też w niższych klasach społeczeństwa, szacunek synowski ustępuje często miejsca innym sprawom”¹. Stwierdzenie to jest bardzo mocne i wymowne w swej treści. W rzeczy samej dzieci niewdzięcznych wobec swoich rodziców są całe legiony. Jednak ta niewdzięczność, jakiej dorośli rodzice doznają od własnych dzieci, nie przyczynia się na ogół do tego, że oni sami stają się bardziej sprawiedliwi wobec własnego ojca czy matki. Egoizm zdobi się tutaj, podobnie jak w innych dziedzinach, wieloma wcale nie najlepszymi racjami, które mogą chwilowo zmylić, lecz nie wytrzymują próby wobec niezniszczalnego trybunału sumienia. Stwierdzając, że również na polu ludzkiej nieświadomości czwarte przykazanie bywa często naruszane przez wrodzone każdemu dziecku instynkty. Freud pogłębia jedynie i poszerza uniwersalność tego pola, na którym pojawia się równocześnie zło i nieszczęście, naznaczające całą ludzkość. Jeżeli się mówi, że człowiek jest wilkiem dla człowieka, to nie chodzi tu o kogoś obcego i dalekiego; powiedzenie to odnosi się często również do najbliższych, i nie tylko do relacji braci i sióstr mających takie samo ciało jak my, ale także do tych, którzy wydali nas na świat.

Pismo św. wskazuje jednak nie tylko na niewdzięczność wobec swoich rodziców, ale przytacza także fakty dotyczące niewłaściwego postępowania ojców czy matek wobec własnych dzieci. „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci” —

¹ S. Freud, *L'Interprétation des rêves*, Paris 1967, s. 223.

pisze autor Listu do Efezjan (6, 4) po przypomnieniu dzieciom czwartego przykazania i obietnic z nim związanych. Znane jest także przysłowie cytowane przez Jeremiasza, które posłużyło P. H. Simonowi za tytuł do powieści: „Ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrętwiały zęby” (Jr 31, 29).

W historii Izraela, podobnie jak w dziejach narodów, częste jest niewłaściwe postępowanie dorosłych. Nie wszyscy rodzice zasługują na szacunek, grzech zaś — raczej podwojony niż uznany — może się posuwać aż do nikczemnego zamordowania kogoś niewinnego, jak choćby Jana Chrzciciela z inicjatywy kobiety cudzołożnej i grzesznej (por. Mk 6, 17-29)². Pierwsza karta Nowego Testamentu nie waha się wspominać w genealogii faktu narodzin Salomona, syna Dawida, z „żony Uriasza” (Mt 1, 6; por. 2 Sm 11, 2 — 12, 24). Bywa niekiedy także i tak, że synowie są bardziej czcigodni od swego ojca i że ukrywają starannie jego złe prowadzenie, mogące stać się powodem zgorszenia, zemsty lub zniesławienia. Tak oto o Noem, przodku całej współczesnej ludzkości, opowiada Księga Rodzaju: „Noe był rolnikiem i on to pierwszy zasadził winnicę. Gdy potem napił się wina, odurzył się nim i leżał nagi w swym namiocie. Cham, ojciec Kanaana, ujrzawszy nagość swego ojca, powiedział o tym dwu swym braciom, którzy byli poza namiotem. Wtedy Sem i Jafet wzięli płaszcz i trzymając go na ramionach, weszli tyłem do namiotu i przykryli nagość swego ojca; twarzy zaś swych nie odwracali, aby nie widzieć nagości swego ojca” (Rdz 9, 20-23)³.

To opowiadanie jest tak piękne w Starym Testamencie, że nie

² Wiadomo, że zakaz cudzołóstwa stanowi podstawową daną konstytutywną wszystkich społeczności ludzkich. Zob. w tej kwestii fundamentalną tezę C. Lévi-Straussa, *Les Structures élémentaires de la parenté*, Paris 1949, zwł. ss. 596-601. Nie oznacza to jednak, że ta tak istotna reguła społeczności ludzkiej nie była często naruszana. Również w tych społeczeństwach, które się chlubią większym poszanowaniem praw człowieka od innych. Por. B. Cyrulnik, *Les Nourritures affectives*, Paris 1994, s. 149-195: „Le plus incestueux de tous les incestes?”

³ Kiedy Noe spał pijany, synowie musieli przykryć jego nagość. Adam i Ewa, oboje poruszeni po swym upadku, zakrywają swą nagość liśćmi figowymi i chowają się ponadto pośród drzew ogrodu, kiedy słyszą głos JHWH JHWH, który zna wszystko, podchodzi do nich z wielką delikatnością i nie mówi im w ogóle o ich nagości. To sam człowiek potępia siebie. Zwraca się do Boga słowami: „Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się”. Jednak niezadowolony z tego samooskarżenia, Adam stara się usprawiedliwić, obarczając winą niewiastę, a nawet sugerując, że to Bóg jest odpowiedzialny za wszystko, albowiem to On dał mu ją za towarzyszkę: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa, i zjadłem” (Rdz 3, 8-13).

ma sobie równego poza analogicznym obrazem ojca w przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15, 11-32).

Nie jest łatwo być ojcem lub matką. Nie jest też łatwo być dzieckiem. W rzeczy samej, nikt nie jest (nie rodzi się) dzieckiem, ale nim się staje i musi się nim stawać codziennie.

I

Pewne sytuacje krańcowe bywają bardziej od innych żywotnymi wskaźnikami tego, czym jest dla człowieka jego człowieczeństwo. Młoda emigrantka włoska, której rodzina schroniła się we Francji ze względu na szerzący się faszyzm w początkach lat trzydziestych, opowiadała, że została aresztowana razem ze swą matką przez władze francuskie. W więzieniu strażniczka zaprowadziła je w nocy do celi wyścielonej słomą, pełnej złodziejek, prostytutek, itd. Matkę zaprowadzono na środek sali. Dorastającą córkę pozostawiono na boku. Chcąc uspokoić swą matkę, córka ta, mimo późnej pory, przewyciężając wszelkie względy ludzkie, powiedziała głośno: „Dobry wieczór, mamó”. I w tej właśnie chwili kobiety znajdujące się między córką a matką zrobiły przejście, tak że córka mogła znaleźć się obok swej matki. Opowiadając to wydarzenie pięćdziesiąt lat potem Gisela Masutti, komentowała je po prostu: „Każda z tych kobiet miała przecież własną mamę”. Nie tylko każda z nich miała mamę, niezależnie od swojej sytuacji upadku, ale w tych okolicznościach za pomocą tego milczącego gestu (przeciwnego niehumanitarnemu regulaminowi więzienia, ślepo stosowanemu przez strażniczkę), dzięki któremu córka znalazła się obok swej matki, wszystkie one oddały w głębi swych serc głęboką cześć także swojej rodzonej matce, a zarazem wyjątkowe świadectwo temu sakralnemu wymiarowi, jaki odzwierciedla relacja człowieka, każdej istoty ludzkiej, ze swą matką.

Każdy człowiek ma ojca i matkę. Jest to fakt powszechny. Natomiast nie każdemu jest dane — wiemy o tym dobrze — mieć małżonka, dzieci, siostry czy braci. Wszyscy natomiast jesteśmy dziećmi ojca i matki. Dlatego czwarte słowo Boga w Dekalogu odnosi się do każdego człowieka bez wyjątku i zakotwicza się głęboko w prawie naturalnym, które można by słusznie nazwać prawdziwie powszechnym prawem ludzkim.

1. Co oznacza „czcić ojca i matkę?”

Po trzech istotnych słowach dotyczących właściwej relacji człowieka do Boga, Dekalog wskazuje na szacunek ojca i matki

jako na pewną całość obowiązków synowskich. Problem rozciągania się tego przykazania na wszelki autorytet fizyczny, moralny, intelektualny czy duchowy, któremu człowiek, zarówno jako jednostka czy też jako społeczność, zawdzięcza wzrost swego człowieka i bytu, jest na ogół znany.

Cóż zatem oznacza dla konkretnego bytu ludzkiego cześć ojca i matki? Słowo „czcić” (po grecku *timao* w LXX i Nowym Testamencie) jest pojęciem, którego znaczenia nie można ocenić, ponieważ odnosi się ono nie tylko do formy odniesień człowieka do swoich rodziców i do swych hierarchicznych przełożonych, ale także do relacji człowieka z Bogiem. W wyroczni proroka Izajasza mówiącego o niewierności Izraela, swego wybrańca, Bóg obwieszcza (w formule, którą Jezus przejmie i odniesie do realizacji czwartego przykazania): „Ten lud zbliża się do Mnie tylko w słowach, i sławi Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie” (Iz 29, 13).

Czczyć kogoś — to go szanować, a w konsekwencji świadczyć o szacunku, jaki się mu należy. Kultyczna poniekąd, a nawet ceremonialna natura, jaką sugeruje spontanicznie pojęcie szacunku, nie powinna nam jednak przeszkadzać w stwierdzeniu, że ten szczególny szacunek, jaki świadczymy danej osobie, którą czcimy, opiera się na uzasadnionym w pełni jej poważaniu. Cześć, jaką człowiek oddaje, zawiera zatem w sobie zdolność rozróżniania umysłu i serca, gotowych uzasadnić motywy, dla których czuje się on zobowiązany wobec kogoś innego. Mówiąc o zobowiązaniu wobec drugiej osoby, wprowadzamy trzeci element konstytutywny do głęboko ludzkiego działania, wyrażającego się w szanowaniu kogoś, z kim się jest ściśle związanym: jest to moment wdzięczności. Greckie słowo wyrażające „cześć” oznacza również rekompensatę lub wdzięczność wyrażającą się w odpowiedzi za pomocą daru na te charyzmaty, jakie ktoś rozwinął dla dobra danej osoby lub wspólnoty osób. W tym względzie wystarcza już jakby jedna nić, aby czynność wielbienia, utożsamiając się z dziękczynieniem, osiągnęła najwyższy i najczystszy wymiar w postawie człowieka religijnego, a mianowicie wymiar chwały. Wówczas czcić i chwalić stanie się czymś jednym.

Groźba podziału i kłamstwa, jaka przenika każdy byt ludzki, jawi się w całej swej głębi i mocy tam, gdzie dochodzą do głosu cel i sens życia ludzkiego. Podobnie jak słowo „kochać”, również słowo „czcić” może być albo zwykłym tylko *flatus vocis*, albo też uprzywilejowanym pojęciem w każdym budowaniu relacji nacechowanych w jakimś zakamarku istotną hipokryzją. Istnieją bo-

wiem pozory i rzeczywistość, słowa i czyny. I tak Izrael w odniesieniu do JHWH: „wyrzekł Pan: ten lud zbliża się do Mnie tylko w słowach, i służy Mnie tylko wargami (pozornie), podczas gdy serce jego (sam rdzeń jego bytu i jego miłości) jest z dala ode Mnie” (Iz 29, 13). Ryzyko takiej sprzeczności nie jest wcale mniejsze w jakichkolwiek relacjach społecznych pomiędzy ludźmi, zwłaszcza wyższymi i niższymi, szczególnie zaś, gdy te relacje są nieuchronne, jak choćby to naturalne odniesienie istoty ludzkiej do swych rodziców.

Kiedy Bóg przemawia do człowieka w Piśmie świętym, to nie chodzi tam o słowa mało znaczące lub nieważne, i kiedy mówi do swego ludu na Synaju, albo raczej „pisze” własnym palcem na tablicach kamiennych, których treść zostanie dokładnie, integralnie podjęta przez Chrystusa i Kościół apostołski: „Czcij ojca twego i matkę twoją”, to nie da się mniemać, że tego rodzaju nakaz można by traktować lekko, rozwadniając jego wymogi praktyczne do tego stopnia, że znikną one całkowicie w pełnej hipokryzji kazuistyce i doprowadzą do tych gorzkich owoców, o jakich woła niesłusznie i w sposób zgoła nieskrepowany A. Gide w *Les Nourritures terrestres*: „Rodziny, jak ja was nienawidzę!”

Wiadomo, że tradycyjnie dzieli się słowa Dekalogu na dwie tablice. Pierwsza zawiera nasze obowiązki wobec Boga, a druga — wobec bliźnich. Otóż — jak zauważa autor podręcznika wychowania religijnego, znanego powszechnie we wspólnocie żydowskiej języka francuskiego, rabin I. M. Choucroun — jeżeli przykazanie czci rodziców „znajduje się wśród tych przykazań, które określają nasze obowiązki wobec Boga, to dlatego, że nasza religia uważa, iż cześć okazywana rodzicom utożsamia się z czcią Boga samego”. A omawiając szczegółowo, z niesłychaną precyzją, treść tych wymogów, pisze: „Powinniśmy dawać świadectwo wielkiego szacunku wobec swoich rodziców; od naszych narodzin czuwają oni nad nami, otaczają nas troską i uczuciem. Powinniśmy więc ich słuchać, nie sprzeciwiać się im, wystrzegać się jakichkolwiek uchybień języka wobec nich, pomagać im na starość, a wreszcie czcić ich pamięć po śmierci. Ze swej strony rodzice nie mogą zmuszać swoich dzieci do znieważania wiary religijnej”⁴.

Chrześcijanin, czy to katolik, prawosławny czy też protestant, nie potrafi lepiej i bardziej precyzyjnie się wypowiedzieć, po-

⁴ I. M. Choucroun, *Précis d’instruction religieuse*, Alger 1947, s. 16-17. Komentarz do omawianego przykazania znajduje się w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* w numerach 2197-2257. Można też się odwołać do *Katechizmu Soboru Trydenckiego*, cz. III, rozdz. 32.

nieważ — niezależnie od tego, czy są z pochodzenia żydami czy gojami — otrzymali oni to słowo Boże właśnie od Izraela.

Znajdują się w Ewangelii niesłychanie mocne w tym względzie słowa Jezusa. Chodzi tylko o to, aby wziąć je na serio i zastosować w swym życiu (por. Mk 7, 6-14). Jeżeli bowiem sam Bóg nakazuje człowiekowi czcić ojca swego i matkę swoją, a nie czuje potrzeby nakazać mu szacunku wobec własnych dzieci, to z pewnością dlatego, że to ostatnie zalecenie zdaje się niepotrzebne z chwilą, gdy pierwsze zostanie spełnione. Albowiem człowiek darzony szacunkiem może chcieć tylko dobra dla swych dzieci, tego dobra, jakim dysponuje, a nawet większego, jeśli jest to możliwe. Który ojciec, jaka matka w swym całkowitym ogołoceniu nie będzie się cieszyć z tego, że dziecko może dysponować przynajmniej tym, czego jej lub jemu tak bardzo brakuje. Bez trudu można więc znaleźć nie tylko w Biblii, ale także w życiu (będącym inną Biblią, otwartą przed oczyma wszystkich ludzi, którzy mają oczy, aby widzieć) ojca i matkę, gotowych oddać wszystko, a nawet siebie samych, dla dobra swoich dzieci, nawet gdy te gotowe są na najgorsze wobec własnych rodziców. Natomiast niewdzięczność bywa raczej udziałem dzieci, albowiem — paradoksalnie — obfituje ona tam, gdzie obfituje łaska (jest to prawo grzechu i śmierci), zanim jeszcze łaska zaobfituje tam, gdzie niewdzięczność nie przestaje być już w nadmiarze.

2. Od rodziców do dzieci: kaskada darów nieodwzajemnionych, jeśli nawet nie nieuznanych

Aby uchwycić motywy nie wyimaginowane lub czysto idealne, lecz bardzo konkretne, dla których każda istota ludzka winna czcić ojca i matkę, niezbędna jest, ale i wystarczająca zarazem, prosta refleksja antropologiczna.

Wiadomo, że już w okresie prenatalnym człowiek czuje się bezpiecznie w łonie swojej matki, ale także przez pierwsze lata życia chroni go i otacza łono rodziny. Rodzice dają, dzieci zaś otrzymują. To, co rodzice czynią dla dziecka, nie jest realizacją zawartego z nim uprzednio kontraktu ani oczekiwaniem na *quid pro quo* (coś za coś). Tymczasem, jak zauważa B. De Jouvenel, „Żadna myśl o wdzięczności należnej za otrzymane usługi nie jawi się w świadomości dziecka. Twierdzenie to jest łatwe do udowodnienia: jeżeli rodzice starają się nierozsądnie uświadomić to dziecku, zaskakują je i kierują przeciwko sobie. Uważa ono bowiem rolę rodziców za wynikającą samą z siebie. Z drugiej strony zaczyna dosyć wcześnie naśladować tę rolę w stosunku do zabawki,

domowego zwierzęcia lub młodszego dziecka. Ukazuje tym samym swoją zdolność o pełnienia tej roli: to zaś, czego próbuje, a więc bycia pseudo-rodzicem, ma wielkie znaczenie; ukazuje mianowicie, że ten nieodwzajemniony przepływ usług darmowych wiąże się w jakiejś mierze z wymianą w społeczeństwie. Dziecko nigdy nie «zapłaci» swoim rodzicom za dary od nich otrzymane, ale w stosownym czasie da podobne dary swemu potomstwu”⁵.

Rola rodziców (odmienna od roli małżonków, chociaż w niej się zakorzenia i z niej normalnie się rozwija) polega na darmowej służbie narodzinom, wzrostowi i dojrzewaniu dziecka tak, aby zakosztowało ono kiedyś radości bycia małżonkiem (lub małżonką), a potem ojcem lub matką. Czy można wyobrazić sobie rodziców zadowolonych z tego, że ich dziecko pozostaje wciąż w stanie niemowlęcym, którzy wolą je widzieć, jak wciąż wydaje nieartykułowane okrzyki, aniżeli mieć raczej satysfakcję z tego, że zaczyna już mówić nie tylko tak jak oni, ale także rozmawia z nimi i dzięki temu jest też zdolne, choćby tylko za pomocą słowa „dziękuję”, dać im radość przewyższającą nieskończenie wszelkie ich ofiary. A przecież tak właśnie, uwewnętrzniając najlepsze z tego, co otrzymuje od ojca i matki w ich podwójnej rzeczywistości osobowej jako małżonków we wzajemnym odniesieniu do siebie oraz rodziców w odniesieniu do niego, dziecko staje się tym, co się nazywa potocznie Kobietą lub Mężczyzną. Ta krótka refleksja nad głębią tajemnicy rodzinnej, tak istotnej dla każdego bytu ludzkiego (choć, niestety, nie zawsze w pełni realizowanej lub — co gorsza — wcale nie urzeczywistnianej w życiu niektórych osób) pozwala nam wyciągnąć bardzo ważny wniosek: tym, co się czi najbardziej konkretnie, czcząc ojca i matkę, oboje razem, z ich własnego punktu widzenia jako małżonków i rodziców, we wzajemnym dialogu dziękczynnym, w jakim celebrują po cichu między sobą swą miłość i jej owoc, jest osobowa pełnia człowieczeństwa i wolności ich syna lub córki. Albowiem właśnie w życiu syna czy córki, rozwijanym w pełni, szczęśliwym i udanym, idącym po linii swego powołania w świecie, „rezyduje” cześć rodziców⁶.

⁵ B. De Jouvenel, *De la politique pure*, Paris 1963, s. 78-79.

⁶ Por. m. in. Ch. Péguy, *Le Myshère des saints innocents (Oeuvres poétiques complètes, éd. de la Pléiade, Paris 1962, s. 738 n)*. W cywilizacji całkowicie innej od naszej pewien mistrz konfucjański mógł pisać: „Szacunek dziecięcy jest korzeniem cnoty. Jest też tym, przez co zrodziła się kultura... Ponieważ otrzymaliśmy od swych rodziców ciało, włosy i skórę, nie ośmielamy się dopuścić do ich zniszczenia ani zranienia. Oto początek szacunku synowskiego. Powinniśmy zrealizować naszą osobowość, idąc za swym pochodzeniem, przekazać swe imię potomstwu i sprawić w ten spo-

Widać stąd jasno, że czcić ojca i matkę to nie tyle okazywać im w sposób szczególny uległość czy wdzięczność, ile żyć własnym życiem w tym wszystkim, co ma ono w sobie z dobra, prawdy, piękna i wielkości. Takie bowiem życie może wywoływać tylko radość i dumę wewnętrzną u tych, którzy dali nam to życie, a wraz z nim zdolność do uczynienia z niego tego, czegośmy sobie pragnęli. Śpieszę się dodać, że człowiek realizujący swoje powołanie, kiedy odczuwa momenty wielkiej radości, nie jest w stanie zatrzymać jej dla siebie, ale musi się nią dzielić, chociażby bardzo dyskretnie, z tymi, bez których nie byłby na tym świecie.

Znam mężczyznę, który na kilka dni przed swymi święczeniami kapłańskimi napisał do rodziców bardzo krótki list. Bez żadnych frazesów, tak po prostu, dziękował ojcu i matce za to, że obdarzyli go życiem.

3. Podstawowe doświadczenie czystej wdzięczności

Czwarte słowo Dekalogu rzuca wiele światła na naturę ludzkiego ojcostwa i synostwa jako takich. O ile bowiem wśród zwierząt samiec i samica przestają się troszczyć o potomstwo, to u człowieka — przeciwnie — zmysł ojcostwa i macierzyństwa ujawnia się coraz bardziej w miarę wzrastania tych istot, jakie wydali oni na świat, i to tak dalece, że nawet starość i śmierć nie przerywają tej więzi, chociaż starzy rodzice stają się poniekąd „dziećmi” swoich własnych dzieci. Tym jednak, co sprawia, że ojcostwo i macierzyństwo mają taką konsystencję wewnętrzną i nie dają się sprowadzić do zwykłej prokreacji typu zwierzęcego, jest uznanie przez dziecko swego ojca i swojej matki, będące pierwszym sposobem wyrażenia szacunku dla nich. Uznanie to zaś jest możliwe tylko na fundamencie słowa własnej matki, która mówi dziecku o tym, kim jest jego ojciec. To, co dokonuje się jednokrotnie lub po raz pierwszy, będzie wymagało jednak wielu powtórzeń z tych względów, które psychoanaliza jasno wypukliła, a które wychowywanie człowieka od dawna, można by nawet powiedzieć: od zawsze, w sobie zawierało.

Przędą życia ludzkiego są liczne odniesienia międzyosobowe,

sób, by zajaśniali nasi rodzice. Oto kres szacunku synowskiego. Szacunek ten objawia się słusznie naszym rodzicom, rozciąga się na służbę księciu, a kończy wreszcie pełnym rozwojem osobowości. Taia powiedział: «Nie myśl zawsze o swych przodkach, lecz staraj się doskonalić ich cnotę». Xiao Jing, *Traité de la piété filiale*, rozdz. I — rozprawa doktorska pod kierunkiem kard. J. Danielou, obroniona w Instytucie Katolickim w Paryżu w 1973 r.

nacechowane wszelkimi kolorami wieku, płci, doświadczenia, krótko mówiąc: rozwoju naszej osobowości, łącznie z tymi wszystkimi istotami, z którymi czujemy się związani i z którymi nasze życie pozostaje w jakimś kontakcie. Ze względu na swą bliskość albo raczej, mówiąc precyzyjnie, na stałą wewnętrzność swojej obecności w nas i dla nas, nasi rodzice zajmują pierwsze miejsce w całym tym splocie relacji konstytuujących życie mężczyzny czy kobiety, niezależnie od tego, jakie będą inne relacje dobrowolnie zaciągnięte, bądź też narzucone siłą.

Nasze odniesienie do ojca i matki nie jest czymś danym raz na zawsze ani jakimś przeznaczeniem, lecz polega na stawaniu się, jest historią, która się tworzy, albo dokładniej: którą my kształtujemy wraz z nimi, a oni z nami. Niesłychana złożoność relacji i doświadczeń, jakimi ubogaca się życie istoty ludzkiej w trakcie jej wzrostu, jest jakby łańcuchem przecinającym wciąż na krzyż całą sieć złożoności również nieskończonej, wcześniejszej i towarzyszącej, życia jej ojca i matki: tak oto jedno i drugie tworzą podstawowe osie tej żywej tkaniny, której wielorakość wzorów nie tylko nie przestaje wzrastać, ale zmienia się w każdej chwili. Moja własna osoba — podobnie jak osoby moich rodziców — jest „zarazem mocą nieskończonego zgłębiania”, „istotną więzią z drugim”, „byciem ze” ściśle współczesnym, „byciem sobą”, „obecnością w ciele i w świecie, który określa sytuację ucieleśnioną aktem adoracji Osoby transcendentnej, która podtrzymuje cały ten organiczny kompleks”, twórczą wreszcie wolnością obejmującą to wszystko, co to życie ma w sobie z wymiaru intelektualnego, uczuciowego i duchowego, boskiego i ludzkiego, aby stało się faktycznie dziełem prawdy, dobra i piękna⁷. Ten, kto był moim ojcem, podobnie jak ta, która była moją mamą, gdy byłem małym dzieckiem, nie przestają być ojcem i mamą wówczas, gdy stają się dorosły, gdy zawieram małżeństwo, gdy sam już jestem ojcem czy matką. Mój ojciec będzie zawsze „moim” ojcem, moja matka będzie zawsze „moją” matką, a ta szczególna postać ich ojcostwa i macierzyństwa, podobnie jak kształt mojego synostwa, ubogacając się, przemieniając, a nawet, być może, przyoblekając to, czym ja się staję, podobnie jak i to, kim się oni stali: ten chronologiczny rozwój pokoleń ludzkich przybiera tutaj wartość wybitnie twórczą w zakresie humanizacji człowieka w jego człowieczeństwie. Albowiem niezależnie od tego, jaki jest mój wiek, moja mądrość czy też mój brak doświadczenia, moja słabość czy moc, czy też moja

⁷ Zapożyczyłem tę bogatą definicję osoby (z lekkimi modyfikacjami) od E. Mouniera, *L'Espoir des désespérés* (Oeuvres, t. IV, Paris 1963, s. 376).

wyższość w jakiejś dziedzinie nad rodzicami, mój ojciec nie przestaje być moim ojcem, podobnie jak moja matka — matką, a ja będę zawsze dla nich ich dzieckiem.

Wszyscy socjologowie stwierdzają po pracach A. V. Espinasa (1844—1922), że w społecznościach zwierzęcych nie ma — ściśle rzecz biorąc — braterstwa. Ale też relacje ojcostwa i macierzyństwa nie istnieją w świecie zwierzęcym i charakteryzują wyłącznie człowieczeństwo. Wiadomo, że kult zmarłych, albo raczej szacunek okazywany przez człowieka swoim zmarłym stanowi dla etnologów, jak i dla badaczy prehistorii, znak charakteryzujący człowieczeństwo. W tym jednak, co dotyczy historycznej aktualności naszego człowieczeństwa, powszechne świadectwo żyjących w zakresie czci oddawanej rodzicom jest nieskończenie bardziej wymowne od człowieczeństwa człowieka. Albowiem nie ma nic bardziej ludzkiego w człowieku od tego przejawiania czci i stałego uznania, którym istota ludzka wyraża dobrowolnie swoją miłość w odpowiedzi na tę miłość, jaką otrzymała bez cienia egoizmu i bez wymogu wzajemności. Jeżeli postawa nasza wobec osób żyjących jest tu bardzo istotna, to przecież sposób, w jaki człowiek odnosi się do swych zmarłych, zasługuje na szczególną refleksję i uwagę, pozwala bowiem dostrzec, jak daleko sięga w samej istocie rzeczy czwarte słowo Dekalogu. Tylko szacunek odpowiada na pytanie, jakie się jawi nieuchronnie przed istnieniem osobowym na skutek poznania, albo raczej uznania faktu, że zawdzięcza to wszystko, co ma i kim jest, innym, wcześniejszym od siebie, którym nie potrafi nigdy oddać tego, co otrzymało, chyba że w formie (z konieczności różnej od łaski otrzymanej) dobrowolnego dziękczynienia osobistego, zdecydowanie oryginalnego, wynikającego z samego sedna tegoż uznania. Cześć jest w ostatecznym rozrachunku czymś nieskończenie większym od świadectwa uznania wobec kogoś za otrzymane od niego wyjątkowe dary; cześć jest miłością albo raczej tą formą, która odnosi się z miłością do istot, które wyprzedziły nas swoją miłością i — można by rzecz — „zasadziły” ją tak, że „dominuje” w nas ona ze względu na swą darmość, pokorę i prośbę o to, abyśmy ją przyjęli, zanim jeszcze ją pokochamy. Miłość ta jest tak biedna, że oddawszy wszystko, oczekuje teraz wszystkiego od tego, któremu wszystko ofiarowała, licząc na jego „dziękuję” zdolne uzasadnić i ukoronować wszystkie jej dary. Szacunek, jakiego Bóg domaga się od człowieka względem jego ojca i matki, ma tę samą naturę, co chwała i dziękczynienie, jakie człowiek — stworzony na obraz i podobieństwo Boga — winien składać Bogu samemu. Zakorzeniając się w Bogu, kończy się też w Bogu. Podobnie jak miłość, którą aktualizuje, jest

on z istoty swej łaską. Jako zaś łaska jest on równocześnie wolnością i darmonością. Ktokolwiek doświadczył na tym świecie aktu czystej darmoności, ten odczuł już nie tylko to, że Bóg jest, ale też, kim On jest.

4. Od pamięci do nadziei na zmartwychwstanie: cześć zmarłych w sercu żyjących

Trzeba się tutaj zatrzymać nad pewnym rysem wyróżniającym człowieczeństwo, a podkreślanym przez wszystkich antropologów i etnologów, którzy badali społeczności ludzkie w czasie i przestrzeni: chodzi o odniesienie człowieka do śmierci, albo raczej do umarłych.

„Niezależnie od formy, jaką przybiera odniesienie społeczności (ludzkich) do swych zmarłych, ukazuje się, że istotna jest zawsze wola wyrwania człowieka z czystej natury (fizycznej), z czystej zwierzęcości, by dać udział każdemu, tak żywym, jak i umarłym, w wiekuistości grupy”⁸. To symboliczne dążenie do potwierdzenia, ponad zmysłowymi pozorami rozpadu lub zniknięcia ciała ludzkiego, całkowitego i bezwzględniego zwycięstwa życia nad śmiercią bytu osobowego może się wyrażać w różnych zachowaniach, zależnie od społeczności. Można na przykład starać się przewyciężyć strach przed rozkładem, „pałac zwłoki i zachowując ich popiół”, jak świadczą urny pogrzebowe Azteków w Meksyku, bądź też rozrzucając popiół, jak czynią to Koriacy na Syberii, albo też jedząc ciało zmarłego, jak ma to miejsce w niektórych szczepach Ameryki i Afryki, albo wreszcie mumifikując zwłoki, jak to czynią Indianie Nawahowie.

„W społeczeństwach badanych przez etnologię ceremonie służą w pierwszym rzędzie uobecnieniu zmarłego w ogólności i umożliwieniu mu uczestnictwa w działaniach grupy, aby mógł on wypełnić w ten sposób swoje przeznaczenie. Również urządza się symboliczne przejście, które łagodzi brutalność zniknięcia: niekiedy umarły przewodniczy własnemu pogrzebowi, siedząc ubrany w najlepsze szaty i czyniąc wrażenie istoty żyjącej”⁹.

Nie jest tu ważna różnorodność zachowań w tej dziedzinie, do których trzeba by jeszcze dodać zwyczaje typowe dla naszych społeczeństw. Chodzi o to, że skoro człowiek tak się zachowuje wobec umarłych, to czyni to ze względu na pamięć żyjących, dla

⁸ *L'Anthropologie*, sous la dir. d'A. Acoun, Paris 1972 (1974^z, s. 432). Na ss. 123-125 omawia się kult przodków.

⁹ Tamże.

której zmarli, nawet sprowadzeni do zera, choćby na skutek spalenia, pozostają — przynajmniej tutaj i teraz — tym, kim byli dla żyjących, z którymi pozostawali w relacji. „Gdy ciało ulega zniszczeniu — powiedział A. de Saint-Exupéry — ukazuje się to, co istotne: człowiek jest tylko splotem relacji”. Ciało może się rozpaść, a wszystkie odniesienia, o jakich świadczą żyjący, pozostają nadal żywe. Pozostają zaś żywe na tyle, na ile żywa jest pamięć, a zwłaszcza jakość wspomnień, w których żyjący chcą wyrazić z uznaniem więzy łączące ich z tym lub tą, którego lub którą śmierć im zabrała. Gdy chodzi o mojego ojca lub moją matkę, zaangażowana jest tutaj, wstrząśnięta i — by powiedzieć ostatnie słowo — zobowiązana dać świadectwo zarazem o nich i dla nich w momencie, kiedy jestem już tylko sam (zakładając, że nie mam brata ani siostry), baza fizyczna, a nawet cielesna, na jakiej zbudowana została moja osoba, zdolna uczynić to w jedności podwójnego pochodzenia, jakie noszę żywe w swoim wnętrzu ¹⁰.

Niezależnie od oznak szacunku okazywanego zmarłym w chwili ich śmierci i w dniach następnych, jak też w rocznicę ich pogrzebu, w samym naszym byciu ludzkim, cielesnym aż do szpiku naszego ducha i duchowym aż do największej głębi naszego ciała, człowiek przeżywa śmierć tych, którzy dotykają go z bliska.

Wiadomo, że w Kościele katolickim podczas obrzędów pogrzebowych ostatnia czynność liturgiczna polega na otoczeniu wokół katafalka celem wypowiedzenia ostatniego pożegnania: „z Bogiem”, co na mocy wiary w zmartwychwstanie ciała w Chrystusie zmartwychwstałym zawiera w sobie także „do widzenia”, do zobaczenia się nawzajem”. Podczas tej ceremonii celebrans zaprasza otaczających ciało zmarłego, aby przypomnieli sobie wszystkie relacje, jakie z nim mieli w ciągu jego życia, czyli do urzeczywistnienia tego, by przeszłość nie umarła, ale pozostała żywa i obecna dzięki temu, który przypomina ją w sobie. W pamięci nie nosimy bowiem umarłych jako umarłych, lecz jako żywych, gdyż jako żyjący mamy tę niesłychaną moc ożywiania tych wszystkich istot, z którymi byliśmy lub jesteśmy w relacji. Nie powinno się ani nie doceniać tej zdolności (nie chodzi tu o zmartwychwstanie

¹⁰ Trzeba stracić ojca lub matkę w obozie koncentracyjnym lub przynajmniej porozmawiać z kimś, kto przeżył taką tragedię, aby móc zrozumieć, jak powrót do przeszłości — daleki od tego, by być powrotem śmiertelnością i przesyconym pragnieniem zemsty — jest nie tylko obowiązkiem sprawiedliwości, lecz przede wszystkim żywotną i naczelną sprawą pamięci. Pewien ksiądz pochodzenia żydowskiego, którego rodzice zginęli w Auschwitz w 1942 r., opowiadał, jak odprawiał Mszę św. w tym bloku, w którym przebywał jego ojciec tuż przed swą śmiercią, oraz w tej komorze gazowej, w której zginęła prawdopodobnie jego matka.

w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz co najwyżej o odżywianie naszej pamięci), ani systematycznie jej przywoływać tak, jak gdyby miała nas ona uwięzić w przeszłości i zatrzymać w postawie regresywnej wobec biegu wydarzeń¹¹. Gdyby nawet nie wystarczyła tutaj zwyczajna ludzka refleksja, to przecież cała Biblia powinna nas przekonać o tym, że dynamizm Teraźniejszości i otwarcie się Przyszłości na najbardziej realną nadzieję opiera się na pamięci, względnie wspomnieniu Przeszłości, ale nie tej minionej, skazanej na śmierć i będącej źródłem śmierci, lecz Żyjącej i będącej Źródłem Życia na Przeszłość i na Teraźniejszość również dla tych wszystkich, którzy ją celebrują: Pamiątka Przejścia przez Morze Czerwone dla Żydów Starego Testamentu, Pamiątka Przejścia Chrystusa, a w Nim całej ludzkości, ze Śmierci Grzechu do Życia Bożego dla Wierzących (najpierw Żydów, potem Pogan) Nowego i Wiecznego Przymierza.

Wzywając wszystkich otaczających zmarłego do refleksji nad tym, co razem z nim przeżyli, Kościół dodaje: „Pomyślmy o tym, kim on (ona) jest dla nas, i kim jest on (ona) dla Boga”¹². Nie przestając być obecną, przeszłość, do jakiej skłonni jesteśmy sprowadzać swych zmarłych, zmienia się w tych prostych słowach w całkowicie inny horyzont, Kościół zaś zaprasza żyjących, mając na uwadze Życie wieczne, do innego przeżywania żałoby, aniżeli czynią to ci, co nie mają nadziei, bądź też mają fałszywą nadzie-

¹¹ Zob. w tej kwestii głęboką wypowiedź J. H. Newmana o „Chrystusie uznanym w pamięci” w: *Douze sermons sur le Christ*, Paris 1943, s. 195-209. „Takie są uczucia, z jakimi ludzie spoglądają na swoje dzieciństwo, kiedy jakieś wydarzenie wywołuje przed nimi żywą jego pamięć. Jakiś zakład, jakaś pamiątka z tych odległych czasów, książka, miejsce, słowo, zapach, dźwięk przywraca pamięć o pierwszych latach ich studiów i dostrzegają wówczas to, czego nie umieli dostrzec wcześniej: że obecność Boga im towarzyszyła i obdarzała ich pokojem. Może i dzisiaj jeszcze nie są oni zdolni dostrzec w pełni to, co sprawiło, że ten okres ich życia był tak znamienity i tak wspaniały. Żywią jak najczulsze myśli co do tych pierwszych lat, ale nie wiedzą, dlaczego... A przecież to, co ich pociąga w tych latach, jest po prostu obecnością Boga, który — jak dostrzegają to obecnie — był wówczas razem z nimi. Wydaje im się, że żałują swej przeszłości, a tymczasem tęsknią jedynie za przyszłością. Nie chcą bowiem stać się na nowo dziećmi. Pragną być natomiast jakby aniołami i oglądać Boga”. Tamże, s. 205. To, co Newman mówi o dzieciństwie, odnosi się także *mutatis mutandis* do całego życia ludzkiego jako *przeszłego*, tzn. w zależności od tego, czy rozważa się je (czy też nie) w świetle Zmartwychwstania, czy też traktuje jako „poszukiwanie *straconego* czasu”, bądź też przeciwnie, jako oczekiwanie, tak istotne dla człowieka, na czas odnaleziony, odkupiony, zbawiony przez Stwórcę i Zbawiciela człowieka.

¹² Polskie Obrzędy pogrzebu (Katowice 1978) nie uwzględniają takich słów (przyp. tłum.).

ję¹³, jak też tych niezliczonych, którzy regularnie odwiedzają swych zmarłych, mając jakieś zaczątkowe przeczucie tajemnicy zmartwychwstania ciała.

Dla świadomości chrześcijańskiej prawdziwą żałobą, skoncentrowaną na tym, kim ktoś jest dla Boga, jest sam wyraz miłości i usprawiedliwienia w sensie teologicznym, podobny do tej postawy usprawiedliwienia, jaką zdolni są okazać ojciec i matka wobec swego dziecka w trakcie długiej i często burzliwej wędrówki wzrastania.

Zdarza się także, iż w momencie śmierci ojca czy matki odżywają w pamięci tych, którzy pozostali przy życiu, ciężkie rany niezagojone, poważne uchybienia, które sami uważamy za takie lub — co gorsza — którymi inni obciążają pamięć naszych zmarłych, niwelując tym samym wszelkie złudzenia, bądź iluzje, co bardzo mocno wpływa na nasze uczucia do najbliższych. I przeciwnie, czymś najbardziej zwyczajnym, jak świadczą o tym różnorodne przejawy czci oddawanej przodkom, o jakich mówi nam etnologia, jest fakt, że to my możemy czuć się wobec tych, którzy nas opuścili, winni niewłaściwego postępowania, uczynków niewybaczalnych i być może także nie wybaczonych w tym życiu. Wszystko to z kolei nabiera lub może nabrać innego znaczenia w chwili, gdy Kościół zaprasza nas do refleksji nie tylko nad tym, kim zmarły jest dla nas, go otaczających, czyli nad tym, co wspólnie z nim przeżyliśmy, ale także, kim on jest (a nie tylko, kim był w najgorszych nawet momentach swego życia ziemskiego) dla Boga, w wieczności Jego Miłości, nie tylko jako Stwórcy, lecz także Zbawiciela tego wszystkiego, co stworzył.

„Nasz brat — mówi wówczas Kościół — zasnął (nasza siostra zasnęła) w pokoju z Chrystusem. Z wiarą i nadzieją życia wiecznego polecajmy go (ją) miłosierdziu Bożemu. Prośmy Boga, aby N., który (a) przez chrzest stał(a) się przybranym dzieckiem Bożym i w ciągu życia karmił(a) się Ciałem Chrystusa (otrzymując w nim siłę do życia i kochania, do przebaczenia i uzyskania przebaczenia¹⁴), teraz został(a) wezwany(a) na ucztę dzieci Bożych w niebie i razem ze Świętymi stał(a) się dziedzicem obiecanej nagrody wiecznej”¹⁵.

Wraz z Ojcem, jedynym Jego Synem i Duchem Świętym,

¹³ *Księga Mądrości* (14, 15) mocno krytykuje bałwochwalstwo, do jakiego może prowadzić ból po utracie dziecka.

¹⁴ W nawiasie podano słowa, których nie ma w polskich *Obrzędach pogrzebu* (przyp. tłum.).

¹⁵ *Obrzędy pogrzebu*, ostatnie pożegnanie, wersja A.

w Życiu wiecznym, do którego są przeznaczeni wszyscy ludzie na mocy swego stworzenia przez Boga na Jego obraz, ze względu na swe podobieństwo do Niego.

5. Przykazanie, któremu towarzyszy Boża obietnica

Autor listu skierowanego do chrześcijan w Efezie, uczeń św. Pawła, jeśli nie sam Paweł, który znał dobrze Torę, zauważa, że czwarte przykazanie „jest to pierwsze przykazanie z obietnicą” (6, 2). Dwie wersje Dekalogu w Starym Testamencie zawierają w rzeczy samej z niewielkimi zmianami tę samą Obietnicę: „Czczij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą JHWH, twój Elohim, dał ci” (Wj 20, 5); „Czczij ojca twego i matkę twoją, jak ci nakazał JHWH, twój Elohim, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi, którą JHWH, twój Elohim, dał ci” (Pwt 5, 16). Ta druga wersja tego samego Słowa ma to do siebie, że lepiej uwypukla trzy istotne rysy: Najpierw to, że nie chodzi tu o słowo ludzkie, nawet pełne mądrości, lecz o polecenie samego Boga („Czczij ojca twego i matkę twoją, jak ci nakazał JHWH, twój Elohim”); podwójną, a nawet potrójną realność Obietnicy towarzyszącej temu przykazaniu Bożemu: temu, kto potrafi czcić ojca i matkę swoją, Bóg obiecuje długie życie, przedłużenie jego dni na ziemi na pierwszym miejscu, ale także szczęście; te dwie Boskie obietnice uzależnione są od trzeciej, która je warunkuje i nadaje im pełny sens: Obietnicy ziemi, jaką sam Bóg powinien dać.

Wszystkie cywilizacje odkryły wewnętrzną więź istniejącą pomiędzy człowiekiem a ziemią, z której się wywodzi i do której wraca, ukazując ją w formie bardzo konkretnego obrazu „ziemi matki lub ziemi niewiasty” Podobnie było w Izraelu. Jednak objawienie JHWH dogłębnie zmieniło, by nie powiedzieć: zrewolucjonizowało, doświadczenie i świadomość człowieka w ramach jego odniesienia do ziemi. Chodzi mianowicie o to, że życie ludzkie zależy od tych bogactw, jakich dostarcza ziemia, i od jej płodności; to ona stanowi zatem opatrnościowe obramowanie życia: „Niebo należy do JHWH, synom zaś ludzkim dał On ziemię” (Ps 115, 16). Ziemia jest jednak tylko zewnętrznym obramowaniem życia ludzkiego: „Między nią a człowiekiem istnieje więź wewnętrzna, wyszedł on z *'adamah* (Rdz 3, 19; Iz 64, 7; Jr 18, 6) i dlatego nazywa się Adam”¹⁶.

¹⁶ G. Becquet, *Terre*, w: *Vocabulaire de théologie biblique*, Paris 1970², s. 1286.

Obiecana ziemia, o której mówi czwarte Słowo Dekalogu, „ziemia, którą Bóg da”, nie jest oczywiście tą ziemią, z której Bóg ulepił Adama i którą musiał ożywić swoim własnym tchnieniem, aby człowiek stał się istotą żyjącą. Tej pierwotnej ziemi bez życia i niezdolnej dać z siebie życie, jakiegokolwiek by ono nie było, nie da się porównać — chyba dla podkreślenia nieskończonej jakościowo różnicy — do tej ziemi, jaką Bóg obiecał człowiekowi po stworzeniu go na swój obraz, celem udzielenia mu Życia na swoje Podobieństwo. Ta oto ziemia obiecana przez Boga, którą Bóg da człowiekowi, może być tylko ziemią nową, zdecydowanie inną od pierwotnej *'adamah*: Bożą ziemią, nieskończenie bardziej bliską niebiosom, które „należą do JHWH”, aniżeli tej ziemi, jaką dał On „synom ludzkim” (Ps 115, 16).

W sensie ścisłym i pełniejszym Ziemia obiecana przez Boga ludzkości, umieszczona w samym sercu Dekalogu, jest po prostu tym, co chrześcijanie nazywają Niebem. Niebo bowiem, dalekie od tego, by być rzeczywistością mityczną i niejasną, odzwierciedla rzeczywistość Boga samego, jak sugerują to pierwsze słowa Modlitwy, jakiej nas nauczył sam Pan: „Ojcie nasz, któryś jest w Niebie” Niebo jest „miejscem”, gdzie wola Ojca realizuje się doskonale, gdzie nadeszło w pełni Jego Królestwo, gdzie Jego Imię zostaje faktycznie uświęcone, gdy tymczasem ziemia ludzi, nasza ziemia, wyraża jedynie pragnienie i modlitwę: niech będzie na niej, na tej ziemi „tak, jak w Niebie” (Mt 6, 9-10).

Tak rozumiane — zgodnie z tym zresztą, jak pojmuje je Wiara Kościoła — Niebo nie ma w sobie nic eterycznego ani wyobrażeniowego; tym bardziej nie ma ono w sobie nic z utopii¹⁷. Nie sytuuje się bowiem w czymś w rodzaju „poza miejscem”, przestrzenno-czasowym, niedostępnym i niedotykalnym dla człowieka. Jest ono całkowicie obecne tutaj, na naszej ziemi, w osobie Nowego Adama, w życiu Jezusa. Albowiem Adam, pierwszy Adam, którego grzeszną i śmiercionośną sytuację podzielamy wszyscy, jest jedynie zniekształconą figurą Tego, który miał przyjść (por. Rz 5, 15), albo raczej który przyszedł, a którego Życie rozlewa się i przekazuje tym wszystkim, co wierzą w Kościół będący Jego Ciałem.

Z chwilą przyjścia w historii Jezusa z Nazaretu wszystko się zmieniło; chodzi tylko o to, abyśmy zrozumieli Jego orędzie i przyswoili sobie odnowę całego życia ludzkiego, której On jest zaczynem. W Nim bowiem Dar Boga jest oceanem w stosunku

¹⁷ Wiadomo, że termin „utopia” był lansowany w XVI w. przez Tomasza Morusa i miał służyć (jako wywodzący się z jęz. greckiego) określeniu *nie-miejsca*.

do wielości braków, uchybień i grzechów, jakie zdają się zalewać dzieje ludzkości i nie są tylko strumieniami czy ruczajami, ale całymi potokami i falami, które przemieniają się jak gdyby w krople wchłaniane w bezmierny ocean Bożej łaski.

„Jeżeli bowiem przestępstwo jednego (Adama) sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficie spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa, rozlany w obfitości (i nie przestający się rozlewać) na wielu. I nie tak samo ma się rzecz z tym darem jak i ze skutkiem grzechu, spowodowanym przez jednego grzeszącego. Gdy bowiem jeden tylko grzech przynosi wyrok potępiający, to łaska przynosi usprawiedliwienie ze wszystkich grzechów. Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jego jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości (udzielonej przez Boga), królować będą w życiu z powodu Jednego — Jezusa Chrystusa. A zatem, jak przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi. Natomiast Prawo (Boga) weszło po to, by przestępstwo jeszcze bardziej się wzmogło (by objawiła się wielkość winy). Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz 5, 15-21).

II

Cześć należna i oddawana rodzicom nie wyklucza życia ni miłości małżeńskiej, ani też tego istotnego rozłączenia, jakie wiąże się z faktem, że dorosłe dzieci czują się powołane spełnić ze swej strony rolę ojca czy matki. Zresztą już przed czwartym Słowem Bożym w Dekalogu, na samym początku Biblii, po relacji o stworzeniu kobiety, mówi się jako o czymś najbardziej naturalnym, że „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24).

Mężczyzna lub kobieta nie są jeszcze na ogół ojcem i matką w momencie swego ślubu, chociaż są zdolni mieć własne dzieci i je wychowywać. Stali się już ludźmi dojrzałymi, czyli — mówiąc

innymi słowy — zdolnymi przekazać życie innym i oddać swe życie za innych. Ta jednak zdolność do ojcostwa lub macierzyństwa powinna się ucieleśniać, pogłębić i skonkretyzować z chwilą, gdy mężczyzna i kobieta, którzy zawarli ze sobą związek małżeński, odpowiedzą na wymagania swego powołania rodzicielskiego. Stąd też jest rzeczą normalną, że nie uświadamia się sobie prawdziwie, zanim to nastąpi faktycznie, tego, co to znaczy być ojcem lub matką, jak też wymogów z tym związanych, ceny, jaką trzeba będzie zapłacić, a także nadwyżki człowieczeństwa, względnie świętości, jaką to wszystko odzwierciedla, a w końcu radości, jakiej człowiek może przy tym doświadczyć.

Trudno być ojcem lub matką, albo raczej: stać się nimi faktycznie. Niemniej trudno jest stać się w pełni dzieckiem.

Jezus przyszedł nie po to, by znieść, lecz wypełnić to wszystko, co zapowiadały w Starym Testamencie: Prawo, Prorocy i Psalmi. Czwarte Słowo Dekalogu jest dla Niego Bożym Słowem. Wszelkie racje, łącznie z religijnymi, uzasadniające uchylenie się od realizacji tego Słowa, są fałszywe, a tym samym niedopuszczalne. Należy przypomnieć sobie, co sam Jezus mówił w tej kwestii do faryzeuszów, którzy zarzucali Jego uczniom, że nie zachowują Tradycji przodków, gdyż nie myją rąk przed jedzeniem: „«Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: 'Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi'. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji». I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować. Mojżesz tak powiedział: 'Czcij ojca swego i matkę swoją' oraz: 'Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmiercią zginie' A wy mówicie: Jeśli kto powie ojcu lub matce: Korban, to znaczy darem złożonym w ofierze jest to, co by ode mnie miało być wsparciem dla ciebie, to już nie pozwalacie mu nic uczynić dla ojca ni dla matki. I znosicie słowo Boże przez waszą tradycję, którąście sobie przekazali. Wiele też innych tym podobnych rzeczy czynicie»” (Mk 7, 6-13).

Obok nacisku, z jakim Jezus mówi tutaj o czwartym Słowie Dekalogu, wypada podkreślić trzy jego rysy:

Dla Jezusa przykazanie czci ojca i matki nie ogranicza się do samych tylko słów dobrych, życzliwych, wypowiedzianych wobec nich. Zawiera ono w sobie to wszystko, co się mieści w miłości bliźniego: konkretną i realną obecność, zwłaszcza w razie potrzeby.

Jest to Boże przykazanie. Religijne w swym założeniu, boskie w swym pochodzeniu, przykazanie to ukazuje człowiekowi, jak prawdziwy kult, którego Bóg oczekuje od niego, utożsamia się

w wielkiej mierze z tą miłością, jaką On sam kocha człowieka, domagając się zarazem od niego miłości bliźniego: będziesz Mnie czcił nie tylko słowami; postarasz się zbliżyć twe serce do Mojego — mówi Bóg do człowieka, dodając: kochaj ojca i matkę swoją, wspieraj ich tak, jak Ja ich kocham i śpieszę im z pomocą. Nie jest wykluczone, że Jezus celowo używa trzykrotnie liczby pojedynczej, mówiąc o przykazaniu Bożym, aby podkreślić, że jest tylko JEDNO przykazanie. Bóg jest Miłością i gdy coś poleca, to Jego polecenie sprowadza się do jednego słowa: Kochaj.

Zespalając teorię z praktyką nakazaną człowiekowi dla jego dobra, to boskie przykazanie demaskuje łatwo wszelkie preteksty, jakimi posługuje się człowiek, aby się z niego wymówić, nie wykluczając tych najbardziej przewrotnych. Najgorszymi zaś z nich, czego Jezus wcale nie przemilcza, mogą być właśnie motywy religijne, mające pozory większego dobra. Taka jednak religijność jest przeciwieństwem miłości Boga prawdziwego, jak też miłości bliźniego, stanowiącej jedyny, prawdziwy jej korelat.

Chcąc właściwie zrozumieć sposób, w jaki sam Jezus wypełniał omawiane Słowo Dekalogu, trzeba koniecznie wziąć pod uwagę te słowa, jakie przekazały nam cztery Ewangelie, oraz kontemlować samo życie Jezusa.

6. Sens posłuszeństwa Jezusa Jego Ojcu i Matce w ciągu trzydziestu lat Jego życia ukrytego w Nazarecie

Ewangelia św. Łukasza ujęła w kilku zdaniach niesłychanie ważnych to wszystko, co możemy wiedzieć o relacji Jezusa do Jego Matki i Ojca podczas długiego okresu, który rozciąga się od momentu Jego poczęcia w łonie Dziewicy Maryi aż do zarania Jego publicznej działalności:

„Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, Jezus został w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Lecz On im odpowiedział: Czemuście Mnie szukali? Czy

nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany” (Łk 2, 41-51).

Wszystko zawiera się tutaj w tych trzech słowach: „był im poddany”

Kładąc świadomie nacisk na Boże poczęcie Jezusa i na dziewictwo Maryi, Pismo św. podkreśla równocześnie fakt uprzednich zaślubin wiążących Matkę Zbawiciela z Józefem, jak też życzenie anioła, skierowane do Józefa, aby wziął do siebie Maryję, swą małżonkę, wkrótce po poczęciu Dziecięcia przez Ducha Świętego w Jej łonie. Tak więc Chrystus znał od poczęcia, przez całe swoje dzieciństwo i przez cały czas niezbędny do rozwoju i dojrzałości ludzkiej, Matkę i ojca, którym poddawał się dobrowolnie i czcił ich zgodnie z duchem i literą czwartego Słowa Dekalogu, które oni Mu przekazali, a którego zachowywanie mógł z łatwością obserwować w codziennym życiu swego otoczenia. Od swego ziemskiego ojca i swej Matki ludzkiej Jezus otrzymał, tak jak każde dziecko ludzkie, w trakcie tych lat, to wszystko, co kształtowało Jego człowieczeństwo: nauczył się mówić, chodzić, panować nad swym ciałem, pracować, został wprowadzony we wszystkie zwyczaje i obyczaje, dzięki którym człowiek wkracza w dane środowisko społeczne, odpowiednio Go kształtujące, zanim jeszcze On sam zacznie je formować w sposób czynny i przyczyniać się do jego postępu. Również od swego ojca ziemskiego i swej Matki ziemskiej Jezus otrzymywał w swym człowieczeństwie od najwcześniejszego niemowlęstwa całą Wiarę, Nadzieję i Miłość Izraela do swojego Ojca: uczył się modlić, był wtajemniczony w historię świętą swego ludu dzięki różnym obchodom liturgicznym w ciągu roku żydowskiego, które Mu oni wyjaśniali, pozwolił, by całe Jego serce i jestestwo kształtowały się w łonie Prawa, Proroków i Psalmów, wciąż przypominanych, rozważanych, pogłębianych, praktykowanych, tak że stawały się poniekąd Jego własnym ciałem i krwią. Taki bowiem był w gruncie rzeczy cel, sens i owoc posłuszeństwa oraz ludzkiej uległości Jezusa swemu ziemskiemu ojcu i Matce. Ale — podkreślmy to — ani ten owoc, ani ten sens, ani też ten cel, kiedy to Jezusa pozdrowi któregoś dnia pewna niewiasta izraelska jako najlepszego z synów (dzieci) ludzkich i nazwie Jego Matkę najszczęśliwszą z niewiast (por. Łk 11, 21-28), nie mogły się urzeczywistnić bez tego wszystkiego, co On otrzymał, a co mógł otrzymać jedynie od rodziców wierzących, a zarazem w pełni ludzkich.

Jeśli się pominie epizod, w którym Jezus pozostał pośród

nauczycieli Prawa bez wiedzy swoich rodziców, to trzeba stwierdzić, że całe Jego życie jako dziecka w Nazarecie aż do wieku dwunastu lat nie miało nawet cienia nieposłuszeństwa nie tylko zewnętrznego, ale także wewnętrznego wobec swego ojca ziemskiego i Matki. Podobnie też było — jak sugeruje to św. Łukasz — również po powrocie do Nazaretu, podczas dalszych dwudziestu lat życia w rodzinie, nauki i pracy u boku Józefa i Maryi, zanim wystąpienie Jana Chrzciciela na pustyni nie stało się dla Niego znakiem wyłącznego i publicznego poświęcenia się sprawom Ojca niebieskiego.

W krótkiej uwadze, stanowiącej jedną z ważniejszych zasad *Cwiczeń duchownych* (nr 135-136), św. Ignacy Loyola ukazał z niezwykłą głębią powszechne znaczenie posłuszeństwa Jezusa w czasie Jego dzieciństwa w Nazarecie oraz — kontrastowo — sens tej Jego niezależności, jaką ukazał On wobec nich, kiedy to mając lat dwanaście pozostał bez ich wiedzy w świątyni jerozolimskiej. Uwaga ta nosi tytuł: „Preambuła do refleksji nad scenami życia”, w których każda istota ludzka, mężczyzna lub kobieta, może zostać powołana do dokonania wyboru umiłowania Boga całym swoim sercem, a swych braci ziemskich jak siebie samego. Właśnie tą „preambułą” zaczyna się typowo ignacjańskie rozważanie mające doprowadzić do pełnego miłości wyboru przez wolną wolę ludzką woli Bożej, ukazanej w sposób szczególny tejże woli ludzkiej dzięki Wolności Boga, czyli — innymi słowy — osobistego powołania człowieka (łacińskie: *vocare* może oznaczać: „wezwać, powołać” lub w stronie biernej „być powołanym”).

Każda istota na tym świecie ma własne powołanie. W rzeczy samej bowiem „nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14, 7-8). To dobrowolne poświęcenie się Bogu, naszemu Ojcu, oraz naszym braciom w Nim, może być jednak realizowane według dwóch „stanów życia”. Zwyczajnym dla większości mężczyzn i kobiet, żyjących w małżeństwie lub nie, jest stan zachowywania przykazań Dekalogu. Niemniej jest to powołanie do świętości. Nie potrzeba zbyt długiego doświadczenia życia ludzkiego, takiego, jakim ono jest, aby móc dostrzec, do jakiego stopnia heroizmu może człowieka doprowadzić zwykła pokora wyrażająca się w posłuszeństwie przykazaniom Bożym. Taki właśnie stan życia — należałoby raczej powiedzieć: świętości lub uświęcenia — wybrał właśnie Chrystus w trakcie swoich trzydziestu lat spędzonych w Nazarecie, dając nam wymowny przykład takiego oto życia.

Innym „stanem życia” jest doskonałość ewangeliczna. Jej przykład dał nam również Chrystus, kiedy pozostał w świątyni, opuszczając swego przybranego ojca i swą Matkę według ciała, aby się poświęcić służbie swego Ojca przedwiecznego. Wydarzenie związane z Jezusem zagubionym i odnalezionym w świątyni „kondensuje”, by tak powiedzieć, stan całkowitego oddania wolności Syna woli Ojca, do którego to oddania zostają wezwani niektórzy ludzie, mężczyźni i kobiety. Jest to wybór Boży, odpowiedź natomiast jest dziełem człowieka, chociaż powołanie pochodzi od Boga. Ten stan życia, albo raczej ta odpowiedź na wolę Boga, w której dany człowiek odkrywa potrzebę naśladowania życia samego Jezusa, zakłada zawsze posłuszeństwo Dekalogowi. Chrystus nie znosi, lecz wypełnia ponad tym wszystkim, co człowiek byłby zdolny sobie wyobrazić lub pojąć, wszelkie słowa Dekalogu, zwłaszcza zaś czwarte. Postaram się to wyjaśnić.

Odkrywać własne powołanie to kontemplując w życiu Jezusa sposób, w jaki był On posłuszny Dziesięciu Słowom Boga i realizował — jako jedyny swój pokarm — wolę swego Ojca, szukać i pytać o to, w jakim życiu i w jakim stanie Bóg pragnie nas mieć w swojej służbie, aby móc Mu odpowiedzieć jak najbardziej wspaniałomyślnie i możliwie jak najdokładniej. Bóg może wzywać jednych do małżeństwa, do ojcostwa i macierzyństwa, innych zaś do życia całkowicie oddanego służbie Chrystusowi na wzór Józefa, Apostołów lub Najświętszej Dziewicy Maryi (tak przed, jak i po śmierci Jej Syna na krzyżu), o ile oni tylko faktycznie odpowiadają na to, czego Bóg po nich się spodziewa i od nich oczekuje, oraz w miarę, jak żyją tą odpowiedzią na wzór Chrystusa, w Jego życiu ukrytym w Nazarecie, gdy chodzi o pierwszy stan życia, bądź też w Jego życiu publicznym, gdy chodzi o stan drugi. A o to właśnie idzie w życiu każdego człowieka. Kiedy ojciec i matka wydają na świat dziecko, zostają powołani ni mniej ni więcej tylko do tego zaszczytu, aby przy ich udziale i z ich pomocą stało się ono człowiekiem prawdziwie świętym i by w odpowiedzi tegoż dziecka na to jego powołanie do świętości oni sami zostali ostatecznie w pełni i najbardziej realnie uczczeni.

Któryż ojciec lub matka nie marzą o wielkiej przyszłości dla swojego dziecka? Któreż dziecko nie będzie marzyło, stawszy się już świadomie tego, co otrzymało od rodziców, o tym, by oddać im — kiedy to tylko będzie możliwe — to wszystko, co otrzymało, a nawet więcej, aniżeli oni mu dali?

Biorąc na serio twierdzenia i hipotezy najbardziej odważnych uczonych niewierzących z lat pięćdziesiątych w kwestii odmładzania, bądź też zwiąśćstwa człowieka nad śmiercią biologiczną,

G. Fessard zauważył, że „bezsmiertelność”, jaką człowiek miałby urzeczywistnić w przyszłości i w teraźniejszości, rzutowałaby zdecydowanie na problem jego przeszłości.

Wyobraźmy sobie — stwierdza on, mając na uwadze hipotezę krańcową — uczonego, który za sto, dwieście lub sześćset lat będzie dysponował wszelkimi możliwymi środkami, aby zatriumfować nad śmiercią, i założmy, że w trakcie tych jego prac ktoś zwróci mu uwagę na to, że jego ojciec lub matka umierają... Jak wówczas ten człowiek, ich syn, zachowa się wobec tego przeznaczenia? Mając moc wskrzeszenia umarłych i używając już jej wielokrotnie, zechce niewątpliwie posłużyć się nią na nowo, tym razem w odniesieniu do własnych rodziców... Wydobędzie więc ich z grobu, przywracając zaś im życie, nie dokona tego, aby pozostawić ich w podeszłym zapewne wieku ich starości, w którym śmierć zagrozi im na nowo. Skoro bowiem — zgodnie z taką hipotezą — dysponuje różnymi szczepionkami odmładzającymi i podtrzymującymi najbardziej skutecznie życie, będzie się starał dać im także to, co uchroni ich od śmierci. Jakież uznanie i jaką wdzięczność ukażą wówczas ci rodzice swemu synowi, który przywrócił im ich pierwszą młodość i „urodził” ich na nowo do życia! Czy jednak będą w stanie wysławiać potęgę jego wiedzy? W miarę, jak doświadczą na sobie samych, że ta właśnie wiedza zdolna jest przeciwstawić się upływowi czasu i odwrócić jego bieg, czyż nie pojawi się w ich sercach pragnienie analogiczne do tego, któremu zawdzięczają swoje „zmartwychwstałe” i odmłodzone życie? A więc zapragną chyba tego, by ich syn posłużył się tą swoją potęgą i wskrzesił w podobny sposób ich ojca i matkę, ich dziadków... Założmy to jako fakt oczywisty: czyż ci, którzy zostaną znów w ten sposób wydobyti z grobów i odmłodzeni, mogą być w pełni zadowoleni z tego faktu i nie mieć pragnień podobnych?... Tak więc z pokolenia na pokolenie rozciąga się, jak widać, wymóg tych, którzy uważają, że są w stanie przewyciężyć śmierć: będzie się to rozciągało aż do odzyskania z powrotem całego życia ludzkiego, aż do powszechnego przywołania na nowo czasu i historii, a więc do odzyskania tego, co zapowiadają dwa ostatnie artykuły *Credo*: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie” i „Wierzę w życie wieczne”¹⁸.

Pomijając wszelką mitologię (łącznie z naukową, jakiej przejawem było nie tak dawno *serum Bogomoleca*, bądź też do jakiej może doprowadzić geniusz genetyczny), trzeba stwierdzić, że Chry-

¹⁸ Por. *La vie religieuse, cime et unité la vie biologique et de la vie culturelle de l'homme*, w: *Qu'est-ce que la vie?*, Paris 1958, s. 227 n.

stus otworzył przed swym ojcem przybranym i swoją Matką według ciała Drogę do zdecydowanie innej i realnej przyszłości w chwili, gdy poświęcając się całkowicie pełnieniu woli swego Ojca, zażądał od nich — paradoksalnie — naśladowania Go w tym Jego powołaniu.

Pismo św. mówi nam bardzo niewiele o sposobie, w jaki św. Józef został włączony przez Jezusa do narodzin Jego Ciała Mistycznego. Nic zaś nie mówi o tym, co wiąże się z czasem Jego życia publicznego. Jednak ten właśnie okres, tak przeciążony pracą, trwa zaledwie trzy lata, a przygotowany został przez tych trzydzieści lat, podczas których Jezus doświadczał — w codziennym życiu modlitwy, trudu, synowskich odniesień oraz odpoczynku — ojcostwa w życiu rodzinnym tego „Ubogiego” (*anaw*) Jahwe. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że mądrość nauczania Jezusa, widoczna zwłaszcza w Jego przypowieściach, które zdumiewały uczonych w Prawie, a to dlatego, że nie wyszedł On z ich szkoły, pochodziła w wielkiej mierze od tego „człowieka sprawiedliwego”, któremu po poczęciu Jezusa sam Bóg polecił wziąć do siebie Maryję, jako małżonkę.

Gdy chodzi o Maryję, rzecz się przedstawia inaczej. Kościół uświadamiał sobie stopniowo ten problem, poczynając od dogmatycznego określenia Jej Bożego macierzyństwa na Soborze Efeńskim w 431 r. aż po ogłoszenie Jej tytułu Matki Kościoła przez Pawła VI przy końcu Soboru Watykańskiego II w 1965 r.¹⁹, opierając się na dość licznych i ważnych wzmiankach, jakie można spotkać w całym Nowym Testamencie na temat Matki Chrystusa. Nie dziwi zatem fakt, że rola niesłychanie dyskretna, delikatna i subtelna, jaką powierzył Bóg temu, który był domniemanym ojcem Jezusa, ukazała się jedynie najmniejszym, pozostając całkowicie ukryta przed większością mądrych i uczonych w oczach tego świata²⁰.

¹⁹ Kult, jaki Kościoły Wschodu i Zachodu oddają Maryi Pannie, jest jedynie rozkwitem tej czci, jaką sam Jezus otaczał swoją Matkę, pragnąc zarazem tego, by tak samo postępował Jego Kościół, a to ze względu na wyjątkową rolę, z woli Ojca niebieskiego odegrała Ona w tajemnicy zbawienia. Żaden sobór powszechny od czasów Soboru Efeńskiego nie uwypuklił tak mocno roli Maryi w tajemnicy Chrystusa i Kościoła jak Sobór Watykański II w ostatnim rozdziale Konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium*. Na temat tytułu: „Matka Kościoła” pisałem już w *Nouvelle Rev. Théol.* (1985) 503-510.

²⁰ Zob. Enc. *Redemptoris Custos* Jana Pawła II z 15 sierpnia 1989. Natomiast papieżowi Janowi XXIII zawdzięczamy wprowadzenie wzmianki o św. Józefie, obok Maryi, do Kanonu Rzymskiego (Modlitwa Eucharystyczna I).

7. Rewolucyjne wypełnienie czwartego Słowa Dekalogu

Wiele słów Jezusa, wypowiedzianych w różnych okolicznościach, zdaje się przeczyć temu wszystkiemu, poczynając od Jego życia ukrytego w Nazarecie, jak też w samym Jego nauczaniu publicznym. Oto któregoś dnia, gdy Jezus nauczał otoczony zwartym tłumem, Jego Matka i bracia pytają o Niego. On zaś głośno odpowiada: „«Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?» I wyciągawszy rękę ku swoim uczniom, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką»” (Mt 12, 48-50). W tej odpowiedzi, jaką Jezus daje uczniom w konkretnej, bardzo delikatnej okoliczności, która mogłaby prowadzić do zbyt ludzkiej interpretacji, Maryja — zauważmy to — nie jest wprost brana pod uwagę ani oceniana. Podobnie zresztą jak wtedy, gdy pewna niewiasta z tłumu, wyrażając naiwnie swój podziw dla Jezusa, zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałaś”. Na co On odpowiedział: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28).

To prawda, że tłumom idącym za Nim Jezus mówi: „Jeśli kto przychodzi do Mnie i nie przedkłada Mnie nad swego ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 26). Apostołom zaś wyjaśnia: „Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy” (Mt 10, 24-36). Zapowiadając zaś, że będą ciągnięci przed sądy i do synagog, Jezus poleca im nie przygotowywać z góry mowy obronnej, „gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10, 20-22).

Nie należy przemilczać tych tak mocnych i niedwuznacznych tekstów. Jest bowiem rzeczą normalną, że uczeń wywołuje to samo i podlega temu, co jego mistrz przecierpiał. Ale nie należy też mieszać następstw Ewangelii, zwłaszcza zaś reakcji ją odrzucających, przeciwstawiających się jej, bądź też nienawiści, jaką ona wywołuje, z nawróceniem człowieka, do jakiego prowadzi nawet za cenę śmierci swych prawdziwych świadków. Równałoby się to bowiem zapominaniu o zgorzeniu powodowanym przez

miłość ukrzyżowaną, Miłość w Osobie, wydaną w ręce grzeszników, którym ONA PRZEBACZA, a w której przemawia sam Duch Ojca niebieskiego.

Dane człowiekowi przykazanie czci ojca i matki swojej nie zostało skierowane do człowieka idealnego, ani też do świata idealnego, w którym konkretni ojcowie i konkretne matki realizowałyby bez uchybień ideał ojcostwa i macierzyństwa. I dlatego właśnie synowski szacunek nakazany przez Boga samego nie jest ponad Bogiem; nie może więc kroczyć poza drogami ani tym bardziej poza i przeciw temu Głosowi, jaki Bóg pozwala słyszeć. Katechizm Soboru Trydenckiego (5, 1 *in fine*) podejmuje w tej kwestii myśl katechizmu izraelskiego, podaną na początku tegoż studium: „Jeżeli rodzice nakazują nam rzeczy przeciwne Bożym zasadom, to nie ulega wątpliwości, iż powinniśmy bezwzględnie stawiać wolę Bożą przed ich kapryсами. W tym też momencie powinniśmy przypomnieć sobie te słowa Ducha Świętego, które odnoszą się do prawa naturalnego: «Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi» (Dz 5, 29)”

Nie można z pewnością jaśniej tego wyrazić, a prawdą jest to, że dziesięć słów Boga w Dekalogu, wraz ze wszystkimi swymi wskazaniem i z każdym z nich z osobna (jako że odnoszą się one jedne do drugich, kształtując całościową strukturę działania ludzkiego), stanowi nie mający sobie równego punkt oparcia i rozeznania. Dlatego dobrze się stało, że Kościół, który przejął całe to bogactwo od Izraela, nie uznał go nigdy za przestarzałe i dostrzegął w nim także dookreślenie prawa naturalnego²¹. A przecież doświadczenie Izraela, zdobywane w ciągu wieków przed przyjściem Chrystusa na podstawie życia pod Prawem, nawet wówczas, gdy sam Bóg kroczył wraz ze swoim ludem tak blisko, jak było to tylko możliwe, powinno być dla nas pouczające. W przedziwnych splotach swej historii nie odważył się on jednak, chociaż pragnął tego całą duszą, odróżnić w każdym *hic et nunc* prawdziwą wolę Boga, a kiedy nawet ją rozpoznał, wprowadzić ją w życie.

Chrystus, przychodząc na ten świat, wypełnił wszystko, pełniąc zaś wolę swego Ojca, wszystko odnowił, nie pozostawiając także na uboczu pełnej realizacji w swym własnym człowieczeństwie tego wszystkiego, co zawierało w sobie jeszcze przed Jego przyjściem z mądrości ludzkiej i naturalnej czwarte Słowo Dekalogu. Jednak po Objawieniu, jakim stało się dla całej ludzkości to Jego przyjście, przykazanie czci ojca i matki nabiera innego znacze-

²¹ Por. M. Sales SJ, *Dziesięć słów Boga*, Communio 13 (1993) 1, s. 20 nn.

nia — nadprzyrodzonego — prawdziwie boskiego i dla każdego człowieka przebóstwiającego.

Gdy chodzi o ojcostwo, nauka Jezusa odznacza się takim radykalizmem, że nie zdołano jeszcze przeniknąć całej jej głębi oraz konsekwencji dla życia ludzkiego. W jednym krótkim zdaniu zawiera się to wszystko, co Ewangelisci starannie zebrali, a Kościół, nasza Matka, wiernie nam przekazał. Wydaje się, że właśnie to zdanie wypowiedział sam Jezus tuż przed swą męką i śmiercią, gdy po tak bardzo pozornym triumfie mesjańskim swego wjazdu do Jerozolimy na osłicy, kiedy to lud trzymając w rękach gałązki palmowe wołał na Jego cześć, powiedział: „wy wszyscy braćmi jesteście. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie” (Mt 23, 8-9).

Jezus nie twierdzi tutaj, że nie mamy ojca. Przeciwnie, stwierdza, że wszyscy ludzie (niezależnie od swego pochodzenia, wieku, warunków życia) mają jednego, tego samego Ojca, nie jakiegoś wymaginowanego czy wyśnionego, względnie tylko symbolicznego, lecz konkretnego, rzeczywistego tą rzeczywistością, jaka przekracza nieskończenie wszelkie, najbardziej spójne i trwałe rzeczywistości stworzone, gdyż jest rzeczywistością stwórczą, odkupieńczą i przebóstwiającą. Taki bowiem jest Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, Jego Syna jedyne, Ten, który Go posłał na świat po to, by nauczył On wszystkich ludzi, jak mają się stawać dziećmi i synami na wzór Swego jedyne Syna.

Żadnego człowieka nie nazywajcie ojcem: wypowiadając te słowa z boską mocą, która pozwala zrozumieć to krótkie zdanie, Chrystus odmitologizował raz na zawsze wszelkie wyobrazeniowe przejawy wyższości i władzy wykonywanej przez jednych ludzi nad innymi. Sam sięgnął do głębi, ale pod innym kątem: całej treści *Pierwszego Słowa Dekalogu*; wypełniał też to *Słowo Objawienia istotnego, konkretnego*, a nawet w swym życiu codziennego, Bożego ojcostwa, łącznie z Jego promieniowaniem na oblicze Syna.

Określając jedyne, prawdziwego Ojca *symbolicznie* jako Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, Ojca Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, Jego Ojca i naszego Ojca, jak też przekazując nam, również *symbolicznie*, swoją jedyną i prawdziwą Matkę i naszą Matkę, a mianowicie Dziewicę Maryję oddaną za Matkę Janowi u stóp krzyża, Chrystus nie pozbawia nas naszego ojca i naszej matki *realnej*, ani też naszego ojca i naszej matki *wyobrazeniowej*. Przyjmując i uświęcając to wszystko, co się zawiera w obiektywnej realności pierwszych (ojca i matki realnych) i w idealnym, subiektywnym pragnieniu tych drugich (wyobrażeniowych), Chrystus daje nam środek do *rozróżnienia* tego, co

u jednych oraz u drugich jest faktycznie *symboliczne*; poprawia, względnie tuszuje braki życia i te środki, jakimi psychologia, względnie psychoanaliza, chciałyby wobec nich się posługiwać. Nie zadowala się powiedzeniem każdemu z nas, kim jest Jego prawdziwy Ojciec (oraz jakie jest prawdziwe macierzyństwo Jego Matki), lecz wyjaśnia każdemu człowiekowi, nawet sierocie pozbawionej ojca i matki, że ma on Ojca i Matkę o wiele bardziej rzeczywistych, prawdziwych i nieskończenie lepszych oraz piękniejszych od tego mężczyzny i tej kobiety, którym zawdzięcza swoje życie i swój rozwój dotychczasowy.

Oby tak pojęte Objawienie chrześcijańskie było głoszone matce dziecku przez jego rodziców, bądź też kogokolwiek z jego otoczenia, niezależnie od tego, czy jest to członek rodziny, czy też nie; oby było ono głoszone kobiecie i mężczyźnie niezależnie od wieku ich życia przez kogokolwiek, nawet przez kogoś najbardziej obcego, pod warunkiem jednak, że będzie głoszone w całej swej głębi, we właściwym swym brzmieniu: Objawienie to może być bowiem przedziwnym, zdumiewającym oświeceniem, a zarazem źródłem wyzwolenia i niesłychanego pokoju, tak dla jednostki, która je otrzymuje, jak i dla całej jej rodziny. Jeżeli tylko jej ojciec i matka, wierzący lub nie, tworzą małżeństwo prawdziwie się miłujące i szczęśliwe, tak że sama struktura rodziny, jaką wypisują w sercach swoich dzieci, jest zdrowa, płodna i dająca radość, to potwierdzenie, jakie jednostka, podobnie zresztą jak jej rodzina, znajdzie w Objawieniu, zdwoi jedynie i powiększy tę więź (komunię), w jakiej oni żyją, a otwierając ich na źródło tej komunii, zwielokrotni w nich motywy uznania jej za taką i wyrażenia swej wdzięczności za nią. Jeżeli natomiast, przeciwnie, Objawienie chrześcijańskie ukazuje wypaczenia i rany, bądź też faktyczne wykrzywienia w tej rodzinnej strukturze, w jakiej znajduje się dana jednostka, to nie chodzi tu najpierw o to, by potępić czy skłonić do potępienia w pierwszym rzędzie własnego ojca i matki, lecz przeciwnie, by pobudzić do wybaczenia im i do ukazania miłości tam, gdzie jej brakuje, względnie tam, gdzie jej dotąd nie było, wówczas gdy była tak bardzo potrzebna; dalej zaś chodzi o to, by nie rozpaczać i nie rezygnować, jakby przed jakimś ślepym przeznaczeniem, lecz czynić wszystko, co tylko możliwe, aby odnowić przy pomocy swego Stwórcy i Pana mężczyzn i kobiety oraz uczynić ich takimi, jakimi byli na Początku. Niech nikt nie oskarża nas przy tym o angelizm lub idealizm. Nie zapominamy bowiem wcale o cenie, jaką trzeba nieraz zapłacić za odnowę i związane z nią heroiczne nieraz, długie i niesłychanie delikatne starania, nieodzowne do faktycznego przy-

wrócenia Bożego obrazu w kobiecie i mężczyźnie w ich stanie aktualnym, albowiem ceną tą jest w rzeczy samej Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa, i to od Jego narodzin na tym świecie aż po agonię i śmierć na krzyżu, a przecież była to męka dobrowolnie przyjęta, uobecnia się zaś ona w życiu każdego z Jego członków, którymi przecież jesteśmy. Jeżeli jednak ludzie podejmują od wieków tak wiele wysiłków i szukają wciąż środków, nie licząc się nawet z ich ceną, mających bronić, na ile to możliwe, tego skarbcza, jaki odkrywają w oczach kobiet i dzieci i dla którego gotowi są wszystko poświęcić, to o ile bardziej powinni być gotowi uczestniczyć żywo w tym wszystkim, co się tutaj dokonuje, angażując w to cały swój umysł i serce.

Czcij swego Ojca niebieskiego, a wszystko inne będzie ci dane w tym Słowie, o ile wprowadzisz je w życie. Czcij Go, Tego, którego Jezus nauczył cię nazywać naszym Ojcem, tak jak sam Jezus czcił Go w swym ziemskim życiu, w swoim człowieczeństwie. I dlatego nie zaniedbuj ani na chwilę kontemplowania Tego, który sam tylko mógł powiedzieć w prawdzie: „Kto Mnie widzi, widzi i Ojca” (J 14, 6-9). Nie przestawaj także błagać w swej modlitwie codziennej o wewnętrzne poznanie Syna, aby móc lepiej Go kochać i naśladować jako najdoskonalszą postać Syna naszego jedynego Ojca niebieskiego.

Jezus nie tylko odnowił całkowicie to, co dotyczy ojcostwa, ale pozwolił nam także wejść w głębsze zrozumienie prawdziwego macierzyństwa, jakie możemy i powinniśmy wielbić bez ograniczeń i zastrzeżeń, a nad którym zastanawiamy się niestety tak mało: chodzi o Boże macierzyństwo Dziewicy Maryi nie tylko w poczęciu Syna w Jego człowieczeństwie, ale także tych wszystkich, których nie wahał się On sam nazwać swymi Braćmi w ich dążeniu do przebóstwienia.

Wiadomo, że Matka Jezusa pojawia się dwukrotnie w całej Ewangelii św. Jana. Najpierw na początku Jego publicznego posługiwania, przewodząc — by tak powiedzieć — pierwszemu Znakowi wody służącej do oczyszczeń, przemienionej w wino podczas godów weselnych w Kanie, w samym sercu Galilei narodów. Drugie pojawienie się Maryi ma miejsce u szczytu posłannictwa Chrystusa, u stóp krzyża, na którym Król Żydów dokonuje Zbawienia ludzkości. W obu tych przypadkach Jezus zwraca się do swej Matki cielesnej słowem zdającym się ustanawiać pewien zdumiewający dystans między Nim a Nią: „Niewiasto” (J 2, 4; 19, 26). Nazwa ta przypomina nam jednak imię nadane Ewie przez Adama po wyjściu z raju: Żyjąca, albowiem — jak mówi autor Rdz 3, 20 — Ewa była matką wszystkich żyjących, zranionych grzechem pier-

worodnym. Jak dostrzegali to wyraźnie liczni Ojcowie Kościoła, tę Nową Ewę, oczyszczoną z wszelkiego grzechu, ukazuje wówczas Chrystus, nazywając Ją „Niewiastą”. Maryja jest Żyjącą, odrodzoną śmiercią Zbawiciela, przeznaczoną do tego, aby stać się Matką wszystkich ludzi, którzy się odrodzili z boku Chrystusa „uspionego” na krzyżu, czyli Matką Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa. Godne uwagi jest jednak to, co sugeruje zresztą sama konstrukcja Ewangelii Janowej, że mianowicie początki tego bosko-ludzkiego macierzyństwa wobec całej nowej ludzkości idą, ściśle rzecz biorąc, w parze z całym czasem publicznej posługi Jezusa, poczynając od pierwszego ze wszystkich Jego cudów aż po Jego śmierć na krzyżu. Albowiem Niewiasta, która powiedziała sługom w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5), wypowiedziała już wtedy wszystko i była odtąd jedynie zwykłą Służebnicą zbawczego planu Ojca w Jego jedynym Synu, Jezusie Chrystusie. I na to właśnie się wskazuje tak bardzo jasno, jak tylko to jest możliwe, wówczas, gdy tenże Syn zwraca się do ucznia, którego szczególnie miłuje, słowami: „Oto Matka twoja”, po powiedzeniu Tej, którą zadowalał się dotąd nazywać tylko „Niewiastą”: „Oto syn twój” (J 19, 26-27).

Może na pierwszy rzut oka dziwić, że Jezus nie tylko nie usuwa przykazania czci rodziców w jego ludzkim wymiarze najbardziej znanym, lecz zachęca nas ostatecznie do wypełniania go także wobec swego Ojca niebieskiego, naszego Ojca, i swojej Matki Maryi, naszej Matki. Taka jest właśnie treść Dobrej Nowiny.

„Choćby mnie opuścili ojciec mój i matka, to jednak Pan mnie przygarnie” — wyśpiewywał ongiś psalmista (Ps 27, 10). Ukazując wszystkim ludziom, nawet tym nie mającym ojca i matki ziemskiej, że mają za ojca Jego własnego Ojca, a za matkę Jego własną Matkę, Chrystus dał wszystkim dogodną okazję czcić bez żadnych zastrzeżeń, a więc szanować, kochać oraz dziękować Temu, od którego pochodzą wszelkie dobra.

O swoim Synu Ojciec niebieski mówi: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie. Jego słuchajcie” (Łk 3, 22 i par.; Mt 17, 5 par.). Również Maryja mówi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5)²². Temu zaś, kto czci w ten sposób

²² Niezależnie od tego, jaką wartość ma teologia negatywna, do której odwołują się chętnie niektórzy filozofowie współcześni, jak choćby J. Derrida (*Sauf le Nom*, Paris 1993), największy z mistyków chrześcijańskich, którzy stali równocześnie u korzeni najlepszej filozofii katolickiej naszego stulecia (uprawianej choćby przez M. Blondela i G. Fessarda), kładli wciąż nacisk na ustawiczne, wewnętrzne poznawanie niezgłębionej osoby Chrystusa, jedynego Syna Bożego i Słowa Wcielonego, by tą drogą dojść do

Ojca i Matkę, Syn daje taką właśnie Obietnicę, co do której nie wiem, czy trzeba jeszcze podkreślać to, co ma ona w sobie niesłychanego, czy też wystarczy jej się całkowicie powierzyć, jak dziecko zdaje się na to, co jest dla niego niezrozumiałe, a zarazem przedziwnie mądre, jak sama autentyczna Radość: „jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec” (J 12, 26)²³.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC
ks. Franciszek Mickiewicz SAC

prawdziwego poznania Boga. Zob. zwł. cały rozdz. 22 *Życia św. Teresy z Awila*, napisanego przez nią samą, oraz rozdz. 22 *Drogi na górę Karmel św. Jana od Krzyża*, nie mówiąc już o całej dialektyce *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego Loyoli, analizowanych w sposób zdumiewający przez G. Fessarda. Wiadomo, że po przeczytaniu jednym tchem, w ciągu jednej nocy *Życia św. Teresy*, Edyta Stein, będąca wówczas asystentką Edmunda Husserla, zawołała: „To jest prawda!” i nawróciła się na katolicyzm.

²³ Proszę przeczytać z Ewangelii św. Jana takie oto fragmenty: 5, 23; 12, 20-26; 16, 27 oraz 17, 23-26.